

Rozdział IV

*(...)Zatańczmy razem
Pośród pól śmierci
W rytm uderzeń mieczy
Niech porwie nas taniec
Niech wirują ostrza
Zapomnijcie o wszystkim
Nie myślcie o niczym
Nie zatrzymujcie się
I niech taniec trwa*

“Taniec” autorstwa Czarnej Grzywy.

Droga Księżniczko Celestio.

Piszę w bardzo ważnej sprawie. Od kilku dni, Fluttershy, jest w bardzo złym stanie. Praktycznie przestała się odzywać, z początku nic nie jadła i bardzo mało piła. Mimo pewnej poprawy, nie chce z nami rozmawiać. Każde wspomnienie, lub pytanie o to, co się wydarzyło, powoduje u niej wybuch paniki. Wszystko ma prawdopodobnie coś wspólnego z martwą mantyką, którą znaleźliśmy z Zecorą niedaleko jej domu. Zwierzę nosiło ślady pośpiesznie udzielonej pomocy. Wydaje mi się, iż to właśnie Fluttershy próbowała bezskutecznie pomóc stworzeniu. To jednak nie wyjaśnia tak strasznego stanu, w jakim się znajduje. Proszę o pomoc, same możemy sobie z tym nie poradzić.

Twoja wierna uczennica, Twilight Sparkle

- Niewiele, kapitanie. Wystarczy...

Wypowiedź przerwał dźwięk rogów. Kapitan chwycił hełm kopytami, magią wsadził do niego wyściółkę i włożywszy całość na głowę, wyszedł z namiotu. Za nim podążyła reszta obecnych w sztabie kucy. Dźwięk dochodził z wschodniej części obwarowań. W obozie zapanował ruch. Na wały wchodzili kolejni żołnierze. Luzowano miecze, poprawiano hełmy, sprawdzano tarcze. Na stanowiska balist znoszono pociski. Dowódca wszedł na wieżę nad bramą. Otaczający ich teren był płaski jak stół. Wróg nie mógł ich zaskoczyć, jednak możliwości obrony też były ograniczone, szczególnie jeśli przeciwnik miał znaczną przewagę liczebną. Wprawdzie z trzech stron zdążyli wykopać głębokie rowy, jednak czwarta była niemalże zupełnie pozbawiona tego rodzaju obrony. Spojrzał we wskazany mu kierunek. W oddali

widoczna była chmura pyłu. Przypatrzył się jej dłuższy czas, z każdą chwilą chmura była bliżej. Starał się ocenić liczebność armii po wielkości wzbijanej chmury pyłu. Opieranie się na tym było bardzo ryzykowne. Wróg mógł przecież umyślnie wzbijać kurz w powietrze, mógł też działać zupełnie odwrotnie i nadciągające siły były o wiele większe, niż można by się spodziewać. Mógłby ukryć w chmurze dość pokaźny oddział, jednak tutaj się tego nie obawiał. To kolejny paradoks tej krainy, nawet wróg postępował dziwacznie. Choć wielokrotnie użyto przeciw nim potężnej magii, to jeszcze ani razu nie uderzono na nich z powietrza.

- Mamy około czterech dzwonów, zanim tu dotrą - z zamyślenia wyrwały go słowa białego pegaza.

- Chcę znać dokładnie ich liczebność, skład i rodzaje używanej broni. Postaw pegazy na nogi. Wszystkie mają być gotowe najdalej za pół dzwonu. Niech wezmą pociski. Głównie zapalające, ale daj im też odłamkowe. I większość Furii. Zwiad też w nie wyposaż. Wyślij dwie pełne drużyny. Jeśli znajdziecie okazję, szarpijcie przeciwnika, ale nie wiąż się w żadne większe walki. Będziecie potrzebni tutaj.

Pegaz zasalutował i zszedł z wieży. Kapitan zwrócił się do drugiego, czerwonego kucyka.

- Wydziel jednego maga z kadry. Cokolwiek by się nie działo, ma patrzeć na Bramę. Reszta na standardowe pozycje. Niech przyszykują coś paskudnego - znów odwrócił się w stronę zbliżającego się przeciwnika - I powiadom zebry, że mają być za dzwon gotowe ze swoją nową bronią.

- Z tego co mówiły wczoraj, ukończą ją najwcześniej za sześć - siedem dzwonów.

Wczoraj? Pomyślał. Dzień? Noc? Nadal używali tych terminów, choć żaden już nie pamiętał co to było. I jeszcze ta historyjka krążąca po obozie. O ognistej kuli na niebie w dzień i świecącym kamieniu w nocy. To tylko jeden z powstałych tutaj mitów. Ciężko w tej krainie o zjawiska pozwalające określić czas. Sztucznie podzielili go na okresy odpowiadające ich zegarom biologicznym. Wszystko po to, by zachować choć pozory normalności. Upływ czasu mierzyli starym mechanizmem, który w równych odstępach czasu uderzał w dzwonek. Czasem jednak miał wrażenie, że to oni dopasowali się do tego rytmu. Otrząsnął się z zamyślenia.

- Dlatego daje im jeden, by skończyły w trzy - odpowiedział, by po chwili ciszy dodać - zresztą sam im to powiem. Obserwuj stąd ruch przeciwnika.

Czerwony kucyk zasalutował i odwrócił się. Kapitan zszedł z wieży i udał się na centralny plac. Zanim doszedł, zobaczył wzbijającą się w powietrze dwudziestkę kucy. Poza czterema, reszta trzymała w kopytach proste kusze. Pozostała czwórka miała je przewieszane przez grzbiety, w kopytach zaś trzymały po dużej glinianej kuli. Nabierając wysokości wszyscy lecieli w kierunku wroga.

Na placu czekała reszta pegazów. Około dwóch setek kucy stało w pięciu szeregach. Kwatermistrz zaczął rozdawać pociski, które delikatnie umieszczano w przewieszonych przez grzbiet skórzanych torbach. Szło powoli, głównie ze względu na konieczną ostrożność. Większość ceramicznych kul była niewielka, rozmiarami przypominała duże jabłko. Było kilka podłużnych, wypełnionych metalowymi kulkami. Na koniec wydano Furie. Kula wielkości młodego kucyka była najpotężniejszą aktualnie stosowaną na polu walki bronią. Miała jednak swoje wady, od rozmiaru, po kwestię użycia. Za duża by zakopać, za delikatna by wystrzelić z katapulty. Za potężna i za ciężka by rzucać wystarczająco daleko. Ponadto pegaz niosący Furie musiał być osłaniany przez resztę swej drużyny. Za to efekt przechodził najśmielsze oczekiwania. Jedna taka kula potrafiła zabić przeciwnika w okręgu o średnicy 40 metrów i ranić dalszych. Kapitan podszedł do pierwszego szeregu i przyjrzał się stojącym pegazom. Widoczne fragmenty ciał kucy pokrywała siatka blizn, ślad po niezliczonych walkach. Noszony ekwipunek nosił bardzo wyraźne ślady zużycia. Spoglądał w oczy kolejnym kucykom. Widział w nich, że się nie poddadzą, nie oddadzą ani skrawka przestrzeni bez walki. Że spełnią każdy, nawet najbardziej absurdalny rozkaz. Widział jednak też coś jeszcze... Odsunął się od szeregu, by objąć wzrokiem cały oddział.

- Za dwa dzwony wszyscy macie być gotowi do wylotu - głośno wykrzyczał rozkaz.

- Tak jest! - zagrzmiało prawie dwieście gardeł. Jednocześnie u wszystkich pojawił się uśmiech. Czekali na tą chwilę z niecierpliwością. Cały oddział zdawał się ledwo stać w miejscu. Gdyby mogli, już dawno wystartowaliby, żeby siać zniszczenie. Mane Sword zwrócił się do kwatermistrza. Mówił ciszej, jednak na tyle głośno, by wszyscy na placu go słyszeli.

- Wydaj wszystkie Furie. I ile tylko się da innych pocisków - odwrócił się do zebranych pegazów, znów podnosząc głos - Jak mi tu po walce zostanie choć skrawek równego terenu, wszyscy będziecie stać na warcie! Dwadzieścia dni poza kolejnością! Wszyscy naraz!

- TAK JEST! - ryknął oddział

Kapitan odwrócił się i ruszył do kwatery zajmowanej przez dwójkę zebr. Obie mieszkały w jedynej w obozie półziemiance. Z niedużego otworu w dachu unosił się dym. To tutaj zebry produkowały pociski. Poza tym zajmowały się leczeniem. Wielokrotnie dowiodły swych umiejętności, gdy nie było w pobliżu żadnego uzdrowiciela, lub użycie magii było niebezpieczne. Otworzył drzwi i wszedł do środka. W nieco zadymionym wnętrzu panował wręcz absurdalny bałagan. Wszędzie walały się ceramiczne skorupy, śmierdziało różnymi specyfikami. W ustawionych pod ścianą kotłach gotowała się tajemnicza ciecz. Na stole obok leżały naczynia pełne różnobarwnego pyłu. Przy przeciwległej ścianie leżały zwały gliny. Na samym środku leżała sterta bełtów. Obok w koszach, zapakowane w kołczany stały kolejne. Zamiast grotów miały założone podłużne, ceramiczne pociski. Skupione na pracy zebry nawet nie zauważyły gościa.

- To jest ta nowa broń? - mruknął Mane Sword

Jedna z zebr uniosła głowę i spojrzała na kapitana.

- Nie lekceważ tego co tu widzisz, w czasie walki mocno się zdziwisz.

- Ten pocisk można wystrzelić z każdej kuszy - dodała druga zebra - eksplozja najtwardszy pancerz nawet skruszy. Tego co znajdowało się pod pancerzem, już nie poznasz jakim było stworzeniem. Wokół trafionego też nie jest bezpiecznie, odłamki działają bardzo skutecznie.

- Ile tego macie, dlaczego tak mało, i ile zrobicie w trzy dzwony? - zapytał kapitan

- Do tego czasu będzie ich tysiąc - ponownie odpowiedziała pierwsza zebra - choć nic nie możemy teraz przysiąc.

- Za trzy dzwony wszystko ma być na centralnym placu. Rozdacie to wszystkim pegazom i same przygotujecie się do walki - odrzekł kapitan po czym wyszedł.

Zebry słysząc to spojrzały na siebie i wyszczerzyły zęby w uśmiechu. Ze zdwojoną siłą zabrały się do pracy.

Wracając kapitan ponownie minął plac, gdzie już ponad połowa pegazów była gotowa do lotu. Następnie skręcił do swojego namiotu. Tam sprawdził dokładnie stan swojego uzbrojenia, prowizorycznie połączył i powiązał drutem luźniejsze elementy zbroi, sprawdził stan ostrzy na mieczach. Ostrożnie umieścił na swym grzbiecie torbę z pociskami. Powrót na jedną ze wschodnich wież nie trwał długo i przed upływem dwóch dzwonów od sygnału, Mane Sword był na miejscu. Przeciwnika było już dość dobrze widać, jego przednia straż wyłoniła się z chmury. Reszta była jednak nadal skryta we wzbijanym przez czołowe formacje pyłe. Po chwili zobaczył czarne punkty spadające z powietrza i kilka niewielkich eksplozji w szeregach nadchodzącej armii. Przeciwnik zdawał się nie reagować na bombardowanie. Całość powtórzyła się kilka razy, po czym w samym środku szeregów przeciwnika błysnęło oślepiające światło. Grunt uniósł się i wystrzelił w powietrze, zabierając ze sobą dziesiątki wrogów i rozrzucając ich szczątki na znacznym obszarze. Wszystko przesłonił pył wzbity eksplozją. Zaraz po tym dało się słyszeć kolejne trzy wybuchy. Pegazy, widoczne z obozu jako niewielkie punkty, zataczały koła nad wrogiem. Kilka odłączyło się od grupy i zaczęło zbliżać się do obozu. Na polu walki kurz wzbity przez Furie powoli opadał, odsłaniając efekty - cztery, widoczne nawet z obozu, kratery po eksplozjach. Wróg na chwilę stracił szyk usiłując omijać przeszkody, jednak szybko na nowo uformował kolumnę marszową i kontynuował pochód. Wysłane kucyki kontynuowały zrzucając pocisków, co i raz kilka nurkowało w dół zrzucając mniejsze granaty. Nagle z ziemi wystrzeliło w górę kilka promieni. Formacja pegazów rozproszyła się momentalnie, wydawało się jednak, że przeciwnik trafił kilka kucy. Pozostałe ponowiły atak, tym razem skupiły się na miejscach, skąd do nich strzelano. Ciche odgłosy eksplozji ponownie dały się słyszeć w obozie. Jeszcze raz

promienie przeszły powietrze, tym razem jednak kapitan nie widział, czy ktokolwiek został trafiony. Pegazy ponowiły atak, po czym gwałtownie nabrały wysokości i starając się ominąć skierowane w nie strumienie magi, w luźnym szyku zaczęły wracać do obozu.

Trójka pegazów okrążyła wieżę i upewniwszy się, że stoi na niej dowódca, wylądowała tuż za nią. Zaraz dało się słyszeć odgłosy wbiegających za górę kucy. Wszyscy dyszeli ze zmęczenia. Idący z przodu zasalutował. Kapitan oddał salut.

- Słucham, co macie do powiedzenia

- Kapitanie. Wróg to około trzydziestu tysięcy żołnierzy, armia w pełni lądowa. Przeważa lekka piechota, ciężkich około dziesięciu tysięcy, choć teraz pewnie sporo mniej. Wszystkie Furie trafiły w ciężkich. Nie widzieliśmy sprzętu oblężniczego.

- W porządku. Uzupełnijcie zapasy i za dzwon macie być gotowi do wylotu.

- Tak jest - trójka zasalutowała ponownie i zeszła na dół.

- Sporo ich tym razem, choć bez machin oblężniczych będą zmuszeni brać obóz szturmem. Wiedzą dobrze, że głodem nas tutaj nie wezmą. Ich dowódcy to idioci, zaatakują zwyczajowo w falach po pięć - sześć tysięcy, nie cofną się, nieważne jak duże straty im zadamy. Uderzą prosto z marszu. Jak przygotowania? - kapitan zwrócił się do czerwonego kucyka.

- Kazałem zaminować przedpole. Z pierwszej fali zostaną strzepy, druga też porządnie może oberwać. Mamy też kadrę magów, zablokują magię wroga, pocisków jest jak na wielkość armii mało, więc o wszystkim zadecyduje stal. Te pozostałe piętnaście - dwadzieścia tysięcy to już tylko formalność - czerwony kucyk wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bywało gorzej - mruknął kapitan - Sprawdź gotowość poszczególnych odcinków. Główne siły uderzą na ten fragment, niech pięć dodatkowych drużyn czeka w odwodach. Mają być gotowi w każdej chwili, by zająć te pozycje.

Czerwony kuc zszedł na wał. Powoli zatoczył pełne koło po nasypie okalającym obóz. Następnie zszedł na plac gdzie zebry zaczynały rozdawać swoje pociski. Nowa broń wyraźnie ucieszyła pegazy. Niecały dzwon przed spodziewanym atakiem zakończono przygotowania. Tysiąc kucy czekało w milczeniu...

Od pewnego czasu moja siostra zachowywała się dziwnie. Tajemnicze spotkania z przyjaciółkami zdarzały się coraz częściej. Próbując zdobyć Znak Tropicielea, nasza trójka starała się znaleźć miejsce schadzek. Niestety, jedyne co odkryłyśmy, to tylko to, że miejscem spotkań była biblioteka Twilight. Zaraz po zebraniu się całej szóstki, Twilight przenosiła

wszystkich magią w nieznane nam miejsce. Kilkukrotnie moja siostra zniknęła bezpośrednio z domu w Ponyville. Coraz częściej wracała wyraźnie wyczerpana. Zauważyłam też zadrapania i siniaki na jej ciele. Siostra - tak wyczulona na punkcie czystości i piękna, wydawała się tym mało przejmować. Uparcie ignorowała też moje pytania na ten temat. Miałyśmy wiele pomysłów na to, co mogło się tam dziać. Jednak żadna z nas - trójki Zdobywców Znaczków - nawet nie zbliżyła się do prawdy...

“Odnaleźć siebie” pióra Sweetie Bell

- Wystarczy - rzekła Luna - muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Opanowałyście podstawy, jednak w stopniu, którego nigdy bym się nie spodziewała. Dobrze się zgrywacie ze sobą i wzajemnie uzupełniacie swoje zaklęcia. To wiele ułatwi, jeśli chodzi o dalszą naukę, chodź z czasem będziecie coraz bardziej samodzielne w tej kwestii - przebiegła wzrokiem po szóstce wyraźnie zmęczonych kucyków - Zasłużyłyście też na przerwę. Tamte drzwi - wskazała kopytem kierunek - prowadzą do waszych tymczasowych kwater. Odpocznijcie, za dwie godziny spotkamy się tutaj ponownie i zaczniemy właściwe lekcje.

Kucyki pokłoniły się i ruszyły we wskazanym kierunku.

- Fluttershy, zostań na chwilę, chcę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście, księżniczko - odpowiedział żółty pegaz - w czym mogę pomóc?.

Luna odczekała, aż pozostała piątka zniknie za drzwiami, po czym rzekła:

- W przeciwieństwie do pozostałych, ty powstrzymywałaś się od pokazania pełni swoich aktualnych możliwości. Mogłaś to ukryć przed swoimi przyjaciółkami, ale nie przede mną. Potrafisz walczyć...

- Tak - przerwała ciuchutko Fluttershy

- Magię znacie, ale kultury wobec starszych już was nie nauczono - westchnęła Luna - Prosiłam, aby mi nie przerywać. Jak to możliwe, że jako najbardziej nieśmiały i strachliwy kucyk, którego miałam okazję poznać, wydajesz się jednocześnie być godnym mnie przeciwnikiem. Odpowiedz mi, miałaś nauczyciela?

- Nie, księżniczko - zaczęła spokojnym głosem żółta klacz - nie miałam żadnego nauczyciela. Niestety opieka nad zwierzętami niekiedy wymaga siły. Wielokrotnie musiałam jej użyć, by uspokoić rozjuszoną istotę, czasem sporo większą i cięższą niż ja.

- To za mało - odpowiedziała Luna - tłuczenie niedźwiedzi nie zrobiłoby z ciebie kogoś na poziomie, o którym myślę.

- Jestem mistrzem w "Szsosz"

- A co to ma do rzeczy? - Luna przypomniała sobie mistrzostwa sprzed roku. Wraz z Siostrą zostały zaproszone jako Honorowi Goście XXXIX Mistrzostw Equestrii w "Szsosz". Do tej pory nie mogła uwierzyć, że tak nudna impreza mogła przyciągnąć tak wielką publiczność. Choć ostatnia godzina zdrowo ją nastraszyła. Biorące udział w zawodach kucyki zaczęły mdleć. Ostatnia na kopytach utrzymała się Fluttershy. Wszystko odbywało się w absolutnej ciszy, nawet publika milcząco przyglądała się całosci, nikt nie śmiał wypowiedzieć nawet słowa.

- "Szsosz" tylko wygląda na miłą rozrywkę. W rzeczywistości wymaga wielkiej wytrzymałości. Tak fizycznej jak i psychicznej. Mało kto wie, iż finał trwa około trzech dni, z czego tylko ostatni jest przeprowadzany przy widzach. Spędzenie trzech dni w całkowitej ciszy, bez jedzenia i wody nie jest łatwe - ciągnęła spokojnie Fluttershy - Fizycznie nie stanowi to ogromnego wyzwania, wiele kucy wytrzymało dużo dłużej. Jednak nie musi przy tym milczeć. A odpaść można nawet za głośniejszy oddech. Cała walka rozgrywa się na płaszczyźnie psychicznej.

- Rozumiem już - Luna była wyraźnie pod wrażeniem - Odpowiedz mi jednak jeszcze na dwa pytania. Pierwsze to: Kiedy to odkryłaś?

- Podczas przygotowań do pierwszych zawodów w jakich chciałam wziąć udział. Niedługo po powrocie Waszej Wysokości z księżycą.

- Drugie pytanie - Luna wbiła wzrok w żółtą klacz - tylko mów prawdę - dodała ostrzejszym głosem - sprawa może być poważniejsza, niż się wam wydaje. Nadal nie wyjaśniłaś, skąd potrafisz walczyć? A wiem że potrafisz. Zbyt dużo już widziałam, żeby się w tej kwestii mylić. Zresztą co się będę produkować - Luna obróciła głowę i wiązanka treningowych mieczy poszybowała spod ściany i wylądowała pomiędzy nią a Fluttershy - Magiczna Szermierka może się wydawać prosta. Jest jedną z najwyższych szkół magicznych. Wymaga ogromnej koncentracji i skupienia. Jestem w stanie kontrolować maksymalnie sześć na raz - sześć treningowych mieczy wzniosło się w powietrze i otoczyło Lunę - Z większą ilością spada precyzja, szybkość i siła kolejnych uderzeń. Ilość zależy od poszczególnej osoby, jej stylu walki i możliwości. Niech zgadnę... - Luna urwała na moment - cztery?

- Emm - żółty pegaz wyraźnie się zmieszał - ja... nie wiem. Nigdy nie próbowałam na więcej niż dwóch. Nie chciałam... - zamilkła

- ...zrobić przyjaciółkom krzywdy - dokończyła Luna

Fluttershy kiwnęła tylko głową. Już otwierała usta by się odezwać, jednak w ostatniej chwili je zamknęła. Spuściła głowę i cofnęła się o krok. Luna podeszła o krok do przodu.

- Ja... ja... - Fluttershy wyraźnie walczyła ze sobą. Emocje widoczne na jej twarzy zmieniały się jedna po drugiej. Rozpacz zastąpił strach. Strach przeszedł we wściekłość. Wściekłość ponownie w rozpacz...

- Zabiłam mantykorę! Zabiłam ją! Zatłukłam swoimi kopytami! - Krzyczała. Cała się trzęsła, z oczu lały się łzy. - zabiłam ją... zabiłam... ona... - powtarzała raz po raz.

Miecze z trzaskiem upadły na ziemię. Luna powoli zbliżyła się do żółtej klaczy. Usiadła przy niej i objęła ją swymi skrzydłami. Dotknęła rogiem czoła Fluttershy. Otoczenie zawirowało.

Wracła z kolejnego treningu magii. Mknęła nad lasem. Powietrze świszczalo w uszach. Promienie słońca grzały przyjemnie. W dole, na niedużej polanie położonej niedaleko od jej domu, widziała grupkę zwierząt. Wylądowała na środku. Zwierzęta zaraz podbiegły do niej. Były wyraźnie przestraszone. Rozejrzała się. Wszędzie panował spokój. Nawet Everfree było cichsze niż zwykle. Usłyszała trzask łamanych gałęzi. Z lewej strony wystrzeliły szczątki drzewa. Z chmury drzazg wybiegła mantykora. Jej kły i łapy ociekały krwią. Pędziła prosto w jej kierunku. Zwierzęta skuliły się za pegazem. Ta jak się uczyła z Twilight, postawiła magiczną tarczę przed sobą. To nieco wyhamowało siłę uderzenia, jednak wątła bariera nie mogła zatrzymać tak dużej i rozjuszonej bestii. Impet odrzucił ją kilka metrów na bok. Uderzenie o ziemię wybiło jej powietrze z płuc. Przez moment nic nie widziała. Bestia wpadła pomiędzy zwierzęta, rozszarpując na strzępy, sparaliżowane strachem istoty. Poczula jak o jej ciało uderzają krople czerwonej cieczy. Jej własne wycie niemalże zagłuszało ryk mantykory. Opanowało ją przerażenie. Nie była jednak w stanie odwrócić wzroku. Patrzyła na całą scenę. Czuła jak jej umysł gdzieś ucieka. Jak próbuje ochronić resztkę jej osobowości przed zniszczeniem...

Luna gwałtownie wycofała się z umysłu Fluttershy. Przerażenie którego doświadczyła wtedy żółta klacz, udzieliło się i księżniczce. Tylko z najwyższym trudem się uspokoiła. Fluttershy wpatrywała się w nią swymi wielkimi oczami. Stała spokojnie, jakby przed paroma chwilami nic się nie zdarzyło.

- Przepraszam - odrzekła Luna drżącym jeszcze głosem

- Nie powinnaś tego robić, księżniczko. Nie ze mną. Nie myliłaś się co do mnie. Wszystko odczuwam z ogromną siłą. Wchodząc do mojego umysłu zaryzykowałaś strasznie. Tamto... uczucie - skrzywiła się - mogło cię opanować. Mogło...

- Obudzić ponownie Nightmare Moon? - Luna nie wierzyła w to, co słyszy. Nieśmiały i strachliwy pegaz ostrzegał samą Panią Nocy? I to przed sobą? - Chcę wiedzieć co było dalej - zbliżyła się do Fluttershy - będziesz w stanie mi to opowiedzieć? Czy wolisz bym sama zobaczyła?

- Opowiem - odparł pegaz po dłuższym namyśle - Księżniczko, nie ma potrzeby byś ryzykowała. Doświadczyłaś tego, co wtedy czułam. Gdy Mantykora skończyła zabijać - na twarzy żółtego kucyka widać było wysiłek, tak potrzebny do dokończenia tej historii - zwróciła się w moją stronę. Zaatakowała mnie. Ja... nie wiem co się potem stało, jak to się stało, wprawdzie pamiętam trochę, ale jakbym to nie była ja. Jakby ktoś przejął nade mną kontrolę. Pierwsze co potem zobaczyłam, to leżącą na ziemi mantykorę. Stworzenie ciężko dyszało, rozpaczliwie próbując złapać oddech. Spojrzałam jej w oczy... ona już wiedziała... ja też... widziałam jak... chciałam jej pomóc.. próbowałam... a ona... ona mi podziękowała - łzy ciekły po twarzy kucyka - podziękowała... za to... że ją zabiłam! - wykrzyczała ostatnie słowa.

Luna wpatrywała się w Fluttershy. Żółta klacz w ciągu jednej chwili potrafiła przejść z całkowitego spokoju, do niemalże hysterii. I odwrotnie, potrafiła się momentalnie opanować. Jakby coś...

- Dziękuję, że wasza wysokość chciała tego wysłuchać. Czuję się, jakoś lżej. Wtedy, na nogi postawiła mnie, wezwana tu przez Twilight, wasza siostra. Ale dopiero tobie, księżniczko opowiedziałam to tak dokładnie. Proszę, nie mów nic Twilight. Ani pozostałym. Nie chcę by wiedzieli. Od tamtej pory dokładam starań, by w razie powtórki czegoś takiego, móc ocalić życie, a nie je odebrać. Co do mantykory, to wpadła w szal przez niebieskie kwiaty. Na zwierzętach ich efekt jest o wiele mocniejszy. To już nie głupi żarcik.

- Fluttershy...

- Nie, dziękuję. Naprawdę. To "coś" - zaakcentowała mocniej to słowo - o czym wspomniałam, pomogło mi później wiele razy. Ośłaniało mnie wielokrotnie przy wielu nieprzyjemnych wydarzeniach, których doświadczyłam opiekując się zwierzętami. Może ciężko w to uwierzyć, ale... cieszę się, że mogłam to powiedzieć jeszcze raz - Pegaz uśmiechnął się - Możemy zaczynać - Fluttershy podniosła magią dwa miecze. Skierowała je ostrzami do księżniczki - Zacznę od dwóch, i jeżeli wasza wysokość pozwoli, podczas pojedynku chciałabym dokładać kolejne.

- Zaczynaj od poziomu który mi pokazałaś. Powoli dąż do pokazania wszystkiego. Nie musisz się bać, że zrobisz mi krzywdę. Ten taniec należy do nas - wyszczerzyła zęby w geście wyzwania. Fluttershy odwzajemniła się tym samym.

Zatańczyły razem. Naprzeciw siebie. Miecze z hukiem zderzyły się pomiędzy kucykami, jakby wybijając pierwszy ton melodii, której rytm wyznaczały kolejne uderzenia. Już nic innego nie miało znaczenia. Zostawiły wszystko za sobą. Wirowały wśród dźwięków, coraz szybciej i szybciej. Nawet nie zauważyły, że mają widzów. Zebrana piątka kucyków w ciszy oglądała to, co się działo na placu. A taniec trwał...

Niedaleko placu, w królewskim ogrodzie, stał kamienny pomnik. Przedstawiał postać Draconequusa Discorda - tyrana, który władał tą krainą w dawnych czasach. W całej Equestrii, tylko dziesięć kucyków wiedziało, czym naprawdę jest ten posąg. W jego wnętrzu żyła potężna i starożytna istota. Jego umysł wędrował po całym świecie, niemalże wszędzie obserwując - ku swemu niezadowoleniu - harmonię i pokój. Tym razem jednak było inaczej. Jego umysł wrócił z dalekiej podróży do Eleint, kontynent zajmowany przez smoki. To, co tam zobaczył wprawiło Discorda w przerażenie. Miotał się panicznie w swym więzieniu, próbując złamać wiążące go zaklęcia. Po dłuższym czasie jednak musiał zaprzestać tej metody. Tak nie był w stanie się uwolnić. Uwięziona w kamieniu starożytna istota, gorączkowo rozmyślała. Musiał się wydostać... Musiał znaleźć sposób... Musiał...